

## Jacek Mikołajczyk

### Sztuka zdradzania, czyli słów kilka o (nie)wierności

Kiedy w czasach Balzaca zapytano pewnego hrabiego, z jakiego powodu uczęszcza do zamtuza, odpowiedział, iż jego zdaniem dla jednego ludwika nie warto fatygować hrabiny. Tak to właśnie jest z niewiernością: to, co dzisiaj może nam się wydawać szokujące, dawniej bywało normą. Ale i na odwrót –dzisiejsze przetasowanie męsko-damskich ról wywołałoby w naszych pradziadkach przerażenie.

Literatura i sztuka od zawsze żywią się sensacyjnymi opowieściami o zdradzie i niewierności. Już starożytni Grecy nie byli wcieleniem małżeńskich cnót, przykładem chociażby Afrodyta, ku ucieście innych bogów schwytna przez kulawego męża Hefajstosa w trakcie miłosnych igraszek z Aresem. Największy grecki epos, Iliada, opisuje wojnę trojańską, toczoną z powodu niewierności Heleny, uwiedzionej przez księcia Parysa. Na zbytnej ufności małżonce Klitajmestrze nie najlepiej wyszedł sam wódz wyprawy trojańskiej, Agamemnon, po powrocie do domu zdradziecko zamordowany w kąpieli przez żonę, która przeniosła swe uczucia na największego wroga króla, Aigistosa. Za to w ponadczasowy symbol wierności zamieniła się Penelopa, żona Odyseusza, towarzysza Agamemnona, która dwadzieścia lat czekała na powrót męża. Oburzenie zalotników, którzy nie potrafili zrozumieć uporcu królowej, wydaje się świadczyć o tym, że jej postawa raczej nie była wśród Greków powszechna. To właśnie u starożytnych w najbardziej jaskrawy sposób daje się zaobserwować wielowiekowa tendencja do niejednakowego traktowania niewierności męża i żony. Zdrada Heleny wywołała wojnę, ale Agamemnon jakoś nie odczuwał wyrzutów sumienia, przywożąc z Troi do domu brankę, córkę króla Priama, Kasandrę. Nie łudźmy się – raczej nie miała być jedynie ozdobą jego dworu. Tak to właśnie wyglądało u zarania dziejów: choć niewierność żony uznawano za zbrodnię, karana często śmiercią przez ukamienowanie, na mężowskie skoki w bok patrzono przez palce. Oktawianowi Augustowi dziewice wyszukiwała osobiście żona, ale on sam zasłynął jako surowy obrońca moralności. Ucierpiał na tym m.in. Owidiusz, który na mocy cesarskiego wyroku dokonał żywota na wygnaniu u wybrzeży Morza Czarnego. Słynny poeta naraził się władcy poglądem, że również kobieta ma prawo do seksualnej przyjemności. W Sztuce kochania uczył Rzymianki, jak uwodzić mężczyzn, co August uznał za propagowanie bezwstydnosci.

Wywodzący się z kręgu kultury chrześcijańskiej krytycy Rzymu właśnie rozwiązłość uznali za jedną z przyczyn upadku antycznej cywilizacji. Jak wiadomo, wkrótce na kilkaset lat zastąpiła ją surowa średniowieczna moralność, w której już nie tylko niewierność i zdrada uznane zostały za grzech śmiertelny, ale nawet zwyczajne małżeńskie stosunki wydawały się sprawą podejrzaną. Wszystko to rzecz jasna w teorii, bo w praktyce okazywało się, że nawet papież utrzymywali na dworze kurtyzany. Najśłynniejszym jednak wielbicielem damskich uroków tych czasów był angielski król Henryk VIII, którego romanse doprowadziły do rozwodu między... Tamizą a Tybrem. Co ciekawe, Henryk oficjalnie nigdy nie był cudzołoznikiem, bo wszystkie jego małżeństwa uznawano po prostu za nieważne. Tak czy inaczej, również jego dzieje są doskonałą ilustracją nierówności, jaka przez tysiąclecia obowiązywała „w tychsprawach” w odniesieniu do mężczyzn i kobiet: Henryk, by usankcjonować swoje romanse, zmieniał prawo i politykę rządzonego przez siebie królestwa,

natomiast zapragnąwszy pozbyć się drugiej żony, Anny Boleyn, sam oskarżył ją o niewierność. Czym skończyło się to dla matki Elżbiety I, dobrze wiemy.

Skoro o Anglikach mowa, prawdziwym mistrzem w opisywaniu emocji związanych z wiernością bądź niewiernością małżeńską był Szekspir. Jego Otello to doskonale studium zazdrości, tym bardziej przejmujące, że zazdrości nieuzasadnionej. Z kolei w Hamlecie tytułowemu bohaterowi trudno zaakceptować powtórne małżeństwo matki, a wielu interpretatorów tego teatralnego arcydzieła podkreśla, że między Klaudiuszem a Gertrudą musiało „coś być” jeszcze przed śmiercią starego króla, i to właśnie miłość do królowej pchnęła królewskiego brata do zbrodni. Ale królewskie zdrady szybko przestały przybierać formę życiowo-politycznego dramatu. Renesansowe wyzwolenie się z okowów chrześcijańskiej moralności poskutkowało ogólnym rozluźnieniem sztywnych obyczajów. Już wkrótce królewskie dwory zaroily się od „faworyt”, których oficjalny status nie odbiegał właściwie od pozycji królowej, a pod względem faktycznych wpływów często ją przerastał. Najstojniejszymi były kochanki króla Francji Ludwika XV, Madame de Pompadour i Madame du Barry. Ta pierwsza przyjaźniła się z Wolterem i Monteskiuszem, druga – śmiało, choć z mieszanym szczęściem, rywalizowała o pierwszeństwo w Wersalu z samą Marią Antoniną, ówczesną żoną delfina Francji. Warto dodać, że z królewskiej swobody obyczajów mogły korzystać również kobiety na tronie. Nie mniej od francuskich metres słynni byli faworyci rosyjskiej carycy Katarzyny II. Jeden z nich, niejaki Stanisław Poniatowski, został, jak wiemy, królem Polski.

Wiek XIX wrócił w obyczajowości do dawniejszych tradycji. Kojarzy się nam przede wszystkim z wiktoriańskim purytanizmem, z tłumieniem wszystkiego, co związane z seksem i erotyką. Był to jednak również wiek obłudy. To z tego okresu pochodzi cytowana powyżej anegdota o „niefatygowaniu” hrabiny. W XIX wieku kobieta nadal była podporządkowana mężczyźnie. Według kodeksu napoleońskiego w wypadku zdrady małżeńskiej mąż mógł domagać się rozwodu; kobieta – nie. Nic dziwnego, że to właśnie ta epoka przyniosła nam największe chyba arcydzieło literatury poświęcone problemowi niewierności i zdrady – Annę Kareninę Lwa Tołstoja. Ostateczna klęska bohaterki nie zmienia faktu, iż jej dzieje są wspaniałym freskiem na temat buntu kobiety, jej odważnej decyzji przedłożenia miłości nad nieszczere i krępujące szczęście człowieka konwenanse.

Kwestię wierności i zdrady wyrzucił do góry nogami wiek XX. Wiązało się to przede wszystkim ze zmianą pozycji kobiety w społeczeństwie. Rewolucja zaczęła się w czasie II wojny światowej. Ojcowie, mężowie i synowie ruszyli na front, więc w fabrykach czy urzędach na niespotykaną dotąd skalę zastąpiły ich matki, żony, córki. Kiedy wojna się skończyła, nie miały zamiaru wracać na miejsce, które do niedawna wyznaczała im tradycja. Za emancypacją zawodową poszła osobista. Kobiety spotykały w pracy nowe osoby, stale poszerzały krąg znajomych, zwiększyły się ich możliwości. Zaczęły się uniezależniać od mężczyzn. Kiedy w dodatku pół wieku później nastąpiła rewolucja komunikacyjna i informatyczna, nadszedł czas na prawdziwe wyzwolenie. Podróże, dostępne właściwie dla każdego, umożliwiają dziś szybkie nawiązanie znajomości i przede wszystkim utrzymywanie ich przy zachowaniu daleko posuniętej dyskrecji. Internet daje możliwości niespotykane dotąd w historii świata. Film, telewizja propagują zupełnie nowe wzorce osobowościowe kobiet, którym nikt już nie każe pozostawać w cieniu męża. Seks i bogate życie erotyczne stały się niezbywalnymi prawami każdego członka społeczeństwa, niezależnie od płci.

W ten sposób samolubnemu samcowi, z którego ponoć sama natura uczyniła wiarołomcę, każąc mu jak najobficiej rozsiewać własne geny, współczesna kultura przeciwstawiła nowoczesną kobietę,

równie agresywnie dopominającą się o swoje prawa. W podejściu obu płci do zdrady naukowcy obserwują oczywiście pewne różnice. Mężczyznom częściej chodzi wyłącznie o seks, kobiety raczej szukają kogoś lepszego od dotychczasowego partnera, mogącego zastąpić „obecny model”. Mężowie mają mniej wyrzutów sumienia, łatwiej wprowadzić podwójne życie, mieć i żonę, i kochankę; kobiety częściej po prostu zakochują się po raz drugi (albo trzeci, czwarty...). Mężczyznom zdarza się zrzucić winę za zdradę na żonę (jest gruba, troszczy się tylko o dzieci, nie dba o siebie), kobietom – traktować niewierność jak zemstę (zdradza mnie – no to ja mu dopiero pokażę, co to jest zdrada). Obie strony mają jednak dzisiaj równe szanse, jeśli chodzi o zdradę, a zarazem są na nią tak samo narażone: konsekwencje bywają równie bolesne dla obu płci. A może ich perspektywa obie strony zmusza do podejmowania jednakowych wysiłków w celu pielęgnacji szczęśliwego związku?

Tak czy inaczej, na jednym polu zmieniło się tak naprawdę niewiele: jak zawsze, szeroko pojęta sztuka – literatura, teatr, sztuki wizualne, film – ciągle fascynuje się problemem zdrady. Analizuje ów fenomen na wiele sposobów, czego wynikiem bywają tragedie, melodramaty, thrillery oraz – przede wszystkim – wszelkiej maści komedie. No właśnie: czyż jest na świecie coś bardziej żalostnego i śmiesznego niż rogiacz? Nic dziwnego, że chyba wszystkie farsy świata bardziej lub mniej osnute są wokół wątku zdrady. Tak właśnie jest w wypadku komedii Robina Hawdona, którą mają Państwo okazję zobaczyć dziś w Och-Teatrze. Jak na XXI wiek przystało, zdradzają tutaj wszyscy. Nowoczesność autora przejawia się w tym, że robią to... demokratycznie właśnie, bo niewierne są u Hawdona i żony, i mąż despota, w dodatku bohaterom tak naprawdę bardziej zależy na utrzymaniu rozkosznego status quo, niż zdemaskowaniu czyjegokolwiek wiarołomstwa. Fakt, iż wieloletnia walka o postęp społeczny, o równość dla wszystkich, o emancypację, doprowadziła w efekcie do wyrównania szans płci w dziedzinie wzajemnego przyprawiania sobie rogów, sam w sobie zakrawa na farsę.

Ale cóż nam zostaje? Otrąbiwszy pośmiertne zwycięstwo Owidiusza, pokładajmy się zwyczajnie ze śmiechem, obserwując na scenie zmagania bohaterów z niewiernymi mężami, żonami i kochankami. W końcu nas to nie dotyczy. Tylko czy aby na pewno?